

OD BOKSU DO

Rozmowa
z Jerzym
Kosiewiczem

FILOZOFII

Hanna Karolak: **Jesteś w naszym gronie wiele lat, co więcej, zajmujesz w Sekcji Krytyków Teatralnych miejsce szczególne jako jej wiceprzewodniczący, a także, co nie bez znaczenia, jako jedyny reprezentant płci brzydkiej, a okazuje się, że niewiele o Tobie wiemy. Bo nagle otrzymujemy elektryzującą wiadomość, która nobilituje nie tylko Ciebie ale jak myślę nas wszystkich, że Uniwersytet im. Semmelweisa w Budapeszcie przyznał Ci tytuł doktora honoris causa za dokonania w dziedzinie filozofii. Co szacowne grono węgierskich naukowców wie o Tobie, czego my dotąd nie byliśmy świadomi? Poza radością zżera nas zwykła ciekawość, jaką drogą dochodzi się do takich splendorów?**

Jerzy Kosiewicz: – Ta procedura trwała trzy lata. Zaczyna się od zgłoszenia kandydatury przez instytucję tym zainteresowaną w obrębie uczelni w której działa kandydat, w moim wypadku był to Instytut Nauk Społecznych, a dalszy etap to żmudne gromadzenie dokumentów

**...dowartościował
ciało na gruncie
katolicyzmu
i w związku z tym
miłość seksualną:
„Mężczyzną
i niewiastą stworzył
ich”...**

w dziedzinie współpracy mojej katedry Nauk Społecznych, którą kieruję na Akademii Wychowania Fizycznego z uczelnią węgierską.

– **Mówisz o procedurach formalnych, ale jak sądzę starannej analizie podlega przede wszystkim materia publikowanych prac, coś co musiało stanowić novum w dziedzinie przez Ciebie zaprezentowanej.**

– Kiedy zainteresowałem się antropologią filozoficzną na początku lat dwudziestych moje prace były rzeczywiście prekursorskie. Nie było dotąd pozycji prezentujących głęboką refleksję nad ciałem ludzkim i myślę, że to zostało docenione. Pewnie także dość szerokie spektrum moich naukowych zainteresowań. Zajmuję się bowiem filozofią przyrody, metodologią ogólną, etyką i filozofią religii. Tak duży rozrzut moich zainteresowań opiniotwórcze gremium uczonych węgierskich niewątpliwie wzięło pod uwagę. Jak widzisz pytając o szczegóły prowokujesz mnie do nieskromnych wynurzeń.

– **W tym momencie skromność pozbawiłaby nas istotnej wiedzy o Twoich dokonaniach.**

Dostałam właśnie dwie wydane przez Ciebie książki o interesujących tytułach „Bóg, cielesność i miłość” oraz „Myśl wczesnochrześcijańska i katolicka wobec ciała”, ale zanim powalisz nas swoją filozoficzną wiedzą, chcę Ci zadać istotne w naszych relacjach pytanie, czy czujesz się bardziej filozofem,

czy człowiekiem teatru, a może globtrotterem, bo kiedy do Ciebie dzwonię jesteś albo w Chinach, albo w Portugalii, albo na wyspach Hula Gula.

– Dobre pytanie. Zawodowo spełniam się oczywiście jako filozof, natomiast to co związane jest z teatrem traktuję jako rodzaj pasji, chociaż przez lata pisywałem o teatrze w periodykach w pełni profesjonalnych.

– Widzę tu pewien charakterystyczny dla Ciebie rys, który postaram się podrażnić. Poczynając od tytułów twoich filozoficznych esejów, po ostatnie wyznanie myśli, że cechuje Cię pewna dwoistość. W zawodzie a może i w życiu. Ta dwoistość ludzkiej natury, która intrygowała a może nawet dręczyła filozofów i świętych, wystarczy wspomnieć Świętego Augustyna, świętego Tomasza czy w literaturze Sępa Szaryńskiego, którego niektórzy nazywają prekursorem egzystencjalizmu towarzyszy nam do dzisiaj. Te niepokoje nie milkną, przeciwnie chyba się nawet nasilają. Doznania zmysłowe, czy wartości duchowe, czemu zawierzysz, co wybrać? Jak sądzisz czy w szukaniu odpowiedzi na pytanie o sens życia współczesnemu człowiekowi bardziej jest pomocna sztuka, literatura, w tym także teatr, czy filozofia właśnie? Jak to widzisz z tej podwójnej perspektywy?

– Kiedy oglądam dzieło sztuki, kieruję się intuicją w odczytywaniu zamysłu czy przesłania dzieła, do tego dochodzi jeszcze kontekst emocjonalny i estetyczny, natomiast w dziele filozoficznym najważniejszy jest kontekst racjonalny. Jeżeli argumenty, które znajduję w wywodzie filozoficznym mnie nie przekonują, to je odrzucam.

– A więc sztuka może być pięknym oszustwem, może uwodzić czy zwodzić, natomiast filozofia nie działa w tak uwodzicielskim sensie, nie sprwadza więc czytelnika na manowce.

– No nie, bo my analizujemy konteksty. Ja jestem tym filozofem, który relacjonuje i wyjaśnia. Zamiast włączania emocji staram się być obiektywny. Jako autor oczywiście, bo prywatnie dokonuję własnych wyborów. Ale trzeba tu dodać, że historia filozofii jest historią porażek. Każda filozofia zawiera w sobie błędy. Rozpatruje zagadnienia z jednego ograniczonego punktu widzenia, nie uwzględniając przesłanek, które mogą

pojawić się w przyszłości. I z punktu widzenia tych nieprzewidywalnych przesłanek, które się pojawiają po dwóch czy po dwustu latach ta filozofia w naturalny sposób odchodzi.

– Ale historia filozofii jest przecież także historią powrotów. Czy to sprawa mody, czy nowych perspektyw?

– To prawda, mamy przecież neokantyzm, neoheglizm. Sokrates na przykład jest dziś bardzo inspirującym filozofem. Półtora roku temu wygłosiłem w Grecji wykład o filozofii Sokratesa, o jego metodologii, agnostycyzmie i oni to opublikowali jako dowód, że Sokrates żyje. Ja teraz zajmuję się filozofią grecką i jej relacjami ze współczesnością.

– Jaką drogą szedłeś do miejsca, w którym się dziś znajdujesz? Nie chcę Cię specjalnie negliżować, ale te korzenie z których czerpałeś musiały sięgać w czasy dzieciństwa, czy wczesnej młodości... Kto rozbudził w Tobie taką ciekawość świata, która kazała ci sięgnąć tak głęboko wstecz, dom, środowisko?

– I tu Cię zaskoczę. Wszystko zaczęło się od ... boksu!

– W życiu bym na to nie wpadła! Od boksu do filozofii!

– Początkiem był, nie owijając w bawełnę, chuliński wybryk. Należałem do tych, którzy się ciągle w szkole tłukli.

Graliśmy z kolegą na pieniądze, on mnie chciał oszukać, doszło do bójki, ja go zbiłem na kwaśne jabłko tak, że przez dwa tygodnie nie mógł chodzić do szkoły. Nie dlatego, że byłem taki dobry, tylko, że on był słabszy. Tak mnie to podbudowało, że w liceum, z moim starszym kolegą, który miał w domu worek treningowy codziennie się napażaliśmy. To już było coś: worek, rękawice i sparring. Ja chodziłem po ścianach a on mnie dopadał i bił. Za którymś razem, w rozpaczliwej obronie, zadałem mu cios i znokautowałem go. Tak go to zaskoczyło, że namówił mnie żebyśmy się zapisali do szkółki bokserskiej i tam zacząłem wygrywać ze wszystkimi. Bardzo mnie to wciągnęło. Pamiętam jak wyglądał mój pierwszy krok bokserski. Mnie i pięciu kolegów z łódzkiego klubu sportowego zgłoszono do jednej wagi lekkośredniej. Nie było szans żebym wygrał. Ale wygrałem. A resztę zawdzięczam starszemu koledze z pierwszoligowej drużyny bokserskiej Gwardii Łódź. Kiedy dostrzegł mój talent bokserski – byłem wtedy już dwa lata

w reprezentacji juniorów i dwa lata w kadrze młodzieżowej Polski – zadał mi pytanie: – co masz zamiar robić po maturze? – Byłem wtedy zakochany i jedyne co mnie obchodziło to być ze swoją dziewczyną i nie robiłem żadnych planów na przyszłość. Krzysztof właśnie kończył Wojskową Akademię Medyczną i widząc moje niezdecydowanie zaproponował: – Zdawaj na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie. I tak za jego radą znalazłem się na AWF, przez dwa lata byłem w kadrze, boksowałem w pierwszej lidze. I kiedy kończyłem AWF poczułem potrzebę uzupełnienia tych studiów jakimś kierunkiem humanistycznym. Dowiedziałem się wtedy, że na AWF jest kierunek filozofii. To były studia dzienne, ale zajęcia odbywały się po południu, co mi bardzo odpowiadało, bo mogłem jednocześnie studiować i pracować. Na pierwszym roku było mi ciężko, ale na drugim roku odkryłem, że to jest właśnie to co mi odpowiada. W dodatku nasz opiekun, wybitny filozof profesor Wiesław Gromczyński zgłosił mnie, jeszcze jako studenta, i trójkę moich kolegów do pracy na uczelniach wyższych. Nie ukrywam, że bardzo mi to zaimponowało i zmobilizowało do dalszego rozwoju. Kiedy ponownie znalazłem się w Łodzi zaczęło mnie ciągnąć do teatru. Chodziłem na wszystkie premiery i kiedy dowiedziałem się, że na wydziale kulturoznawstwa jest specjalizacja teatrologii natychmiast postanowiłem na ten kierunek zdawać. Byłem na tyle uparty, że kiedy nie dostałem się za pierwszym razem, złożyłem odwołanie do rektora i do Ministerstwa Kultury. Gdy jechałem dowiedzieć się o losy mojego podania w pociągu usłyszałem, że Karol Wojtyła został wybrany Papieżem. O! – To dobry znak – pomyślałem i rzeczywiście. Zostałem przyjęty. Na tych studiach też nie miałem lekko. Pracowałem jako asystent na Akademii Medycznej w Zakładzie Filozofii i w związku z tym wymagano ode mnie więcej. Pamiętam na przykład, że musiałem do egzaminu przestudiować kilkanaście książek z teorii filmu.

– Jakie są twoje preferencje teatralne jako filozofa? Wiem, że chodzisz dużo do teatru. Czy szukasz podobnie jak w filozofii pogłębionej refleksji na temat kondycji ludzkiej? Czy interesuje cię bardziej forma, czy oglądasz sztukę jak zwykły widz?

– Moja odpowiedź powinna pasować do twojej teorii dwoistości.

Bo z jednej strony jestem przywiązany do teatru klasycznego, tradycyjnego, ►

OD BOKSU DO FILOZOFII



► z drugiej interesują mnie poszukiwania formalne, lubię rzeczy nowoczesne, nawet jeżeli z punktu widzenia tradycyjnego teatru są szokujące. Śledzę różne nowinki docierające do nas z zachodu...

– **Także ze wschodu...**

– ...ale chyba jednak jestem zwolennikiem takiego ciągłego, liniowego przekazu treści i odniesień reżysera i aktorów do tej spuścizny, która stanowi naszą kulturową tradycję.

– **Czy jeżdżąc po świecie z wykładami starsz się w każdej z tych stolic zobaczyć jakieś głośnie spektakle, porównać ich poziom z naszymi dokonaniami scenicznymi?**

– Na ogół nie mam na to czasu. Natomiast ostatnio odkryłem coś co mogę nazwać jednym z kolejnych cudów świata. I to w Oslo, gdzie byłem chyba z sześć razy, nie wiem dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem. Niezwykły Gmach Opery. Piękny, wspaniały budynek z białej skały. Konstrukcja niewyobrażalna, trudno to opisać. Jakby wznoszący się bok piramidy rozciągnięty na półwyspie, połączony mostem. Można chodzić po górce dachu, który w gruncie rzeczy nie jest da-

chem, z którego rozciąga się wspaniały widok na zatokę, można zajrzeć do środka i obejrzeć całą architekturę wnętrza.

– **Brzmi rzeczywiście fantastycznie. Można sobie wyobrazić, że jest to jakiś baśniowy zamek. A co ten imponujący gmach oferuje widzom, którzy wybiorą się na spektakl?**

– Byłem tam na „Rusałce” Dvoraka, ale nie zachwyciła mnie w równym stopniu co wnętrze. Poprawne wykonanie, dobre głosy, ale to wszystko.

– **Czyli trochę przerost formy nad treścią. Ale ta, jak słyszę, olśniewająca forma jest sama w sobie wartością.**

A kiedy i czy w ogóle podjąłeś pracę w teatrze?

– W trakcie studiów skontaktowałem się z redaktorem łódzkiej „Odgłosów”, Jerzym Katarasińskim i zacząłem dla niego pisać recenzje teatralne. I z dużą satysfakcją wspominam, że profesor Katarasiński był ze mnie zadowolony. Potem przeprowadziłem się do Warszawy.

– **Podaję, że znowu byłeś zakochany...**

– Tak i bardzo szybko wzięliśmy ślub. Nie bez trudu znalazłem pracę w Zakładzie Filozofii i Socjologii na Akademii Wychowania Fizycznego.

– **Co Cię zapewne bardzo dowartościowało i gdzie jesteś do tej pory.**

– Jednocześnie na Uniwersytecie Warszawskim studiowałem jeszcze przez cztery semestry religioznawstwo.

– **To się nie dziw, że się twoje małżeństwa rozpadają, chociaż zapewne znów powiesz, że nie było łatwo. Skoro ma się taki pęd do wiedzy, cierp ciało kiedyś chciało. Ale to ciężkie naukowe życie ubarwiała Ci nie tyle miłość, co profesje Twoich pań, które jak wiem związane były z lekką muzyką w najlepszym tego słowa znaczeniu, a ty niewątpliwie w tym partycypowałeś.**

– Moja druga żona, Hanka Hermanska-Kosiewicz tańczyła w balecie Operetki jako solistka, potem była kierowniczką baletu w Syrenie, a dziś prowadzi Studium Aktora i Tańca w szkole baletowej na Moliera.

– **Mogłeś więc przetańczyć nie tylko całą noc, ale i całe życie, mimo to rozwieśliście się...**

– Tak, w latach osiemdziesiątych, po ośmiu latach pożycia.

– **Zapewne szczęśliwego. Może znów odezwała się dwoistość Twojej natury. Pozostała Ci kariera naukowa. Ale po drodze był jeszcze trzeci ślub z plastyczką i czwarty z Małgorzatą, z którą masz syna. Choć przy tej swojej dwoistości powinienes mieć bliźniaki.**

– Małgosia, moja czwarta żona to aktorka, która wywodzi się z rodziny teatralnej Szurmiejów, jest siostrą przyrodną Janka i Leny Szurmiej.

– **Myszę, że teraz przyszła pora byś nam, profanom udostępnił coś z tej skarbnicy wiedzy, zamkniętej w Twoich książkach jakkolwiek już wcześniej zapowiadałeś, że siłą rzeczy będą to daleko idące uproszczenia. Upraszam się więc o ten uproszczony wykład, aby sens twoich wypowiedzi mógł rozjaśnić umysły nas, profanów. Zaczniemy więc od pierwszej książki. Co z tym ciałem jak rozumiem grzesznym i z tą duszą która w imię zwycięstwa nad materią próbuje owo ciało okiełznać.**

– Pierwsi na pomysł podziału na duszę idealną i ciało wpadli orficy. To taka religia, która powstała za sprawą legendarnego Orfeusza, króla Tracji. Wystąpił on przeciwko kultowi Dionizosa w tradycyjnym ujęciu zakładającemu upojenie zmysłowe i seksualne, dzięki któremu ludzie doznawali zjednoczenia mistycznego z Bogiem. To się wydawało Orfeuszowi zbyt rozpasane i zmienił tę opcję dionizyjską na ascetyczną, przy czym uzasadniał to za pomocą pewnych mitów. Orficy doszli do wniosku, że człowiek jest złożony z duszy idealnej i ciała wbrew teoriom głoszącym, że człowiek jest bytem monistycznym, złożonym z ciała materialnego i duszy materialnej.

– **Czyli orficy uważali, że w człowieku zwalczają się dwa pierwiastki: ludzki zmysłowy i dionizyjski duchowy. Zwalczanie pierwiastków zmysłowych odbywa się przez dobre, uczciwe życie. To nam dziś jest w miarę bliskie.**

– Koncepcje duszy materialnej były rozpowszechniane w starożytnym antyku, pojawiają się np. w filozofii Epikura.

– **Czyli dusza umierała wraz z ciałem?**

– Tak, więc w książce „Myśl wczesnochrześcijańska i katolicka” musiałem znaleźć te zakotwiczenia, te impulsy, które

doprowadziły do tego, że powstały takie a nie inne pomysły związane z ciałem. Wczesne chrześcijaństwo korzystało oczywiście z Biblii. W Starym Testamencie, najważniejszej dla Żydów świętej księdze jest oczywiście wiele zapisów deprecjujących ciało, ale w przeważającej części jest apoteoza ciała, dominują fragmenty dowartościowujące ludzkie ciało, zmysłowość. Wczesne chrześcijaństwo interpretowało zapisy starotestamentowe z punktu widzenia paradygmatu orfickiego.

Uff!

– Do orfików nawiązywali pitagorejczycy i Platon.

– **Pamiętam, że pitagorejczycy głosili naukę o wędrówce dusz i potrzebie oczyszczenia przez ascezę, misteria i naukę.**

– Pod wpływem orfików utrzymywano, że Stary Testament głosi całkowitą negację ciała.

– **Bardzo lubię ten średniowieczny wierszyk „dusza z ciała wyleciała na zielonej łące stała”. Tak więc biedne to ciało, które opuści dusza.**

– Orficy na dwa tysiące lat zaważyli na takim odczytaniu Starego Testamentu.

– **Stąd samobiczowanie, włosiennice, wieczne poczucie winy i grzechu, aż do czasu kolejnych odkryć filozoficzno-teologicznych. Człowiek jednak raz się sobie jak mógł.**

A teraz druga książka, „Bóg, cielesność i miłość”...

– Piszę tu o miłości erotycznej zmysłowej i o konsekwencjach takiej miłości. Zgodnie z teorią dionizyjską miłość zmy-

słowa, upojenie jest kluczem do osiągnięcia jedności z Bogiem. W orfizmie podkreślano konieczność czystości, negowano upojenie zmysłowe. Takie ekstazy odziaływanie na ciało miało być kluczem do osiągnięcia jedności z Bogiem. Upojenie się winem, darem Dionizosa, prowadziło do zespolenia się z Bogiem. Symbolika wina występuje przecież także w religii chrześcijańskiej. Seksualizm pełni bardzo istotną rolę w chrześcijaństwie: Bóg stworzył rodzaj ludzki, po to żeby ród ludzki trwał a nie wymarł i obowiązkiem człowieka jest prokreacja. Kościół przecież wprowadził specjalny sakrament uświęcający związek małżeński. Jan Paweł II podkreślał to bardzo mocno zajmując się w swoich książkach teologią ciała. On pierwszy tak dalece dowartościował ciało na gruncie katolicyzmu i w związku z tym miłość seksualną: „Mężczyznę i niewiastę stworzył ich” to zdanie, którym kilkakrotnie rozpozynał swoje wywody.

W prawosławiu, czym Cię może zaskoczyć, wybitni filozofowie, którzy byli niezależni od cerkwi i caratu, tacy jak Mereszkowski, Sołowiow, a przede wszystkim Rozanow, twierdzili, że jeśli miłość seksualna łącząca ludzi wierzących jest czymś więcej niż tylko przeżyciem zmysłowym, prowadzi poprzez zjednoczenie ciał do zjednoczenia mistycznego z Bogiem. A wydawałoby się, że prawosławie było najbardziej zachowawczym odłamem chrześcijaństwa, jeszcze na przełomie XIX i XX wieku. Mereszkowski uważa wręcz, że istnieje potrzeba Trzeciego Testamentu jako remedium na negację ciała, którą zawiera Nowy i Stary Testament. Jedność mistyczna ciała, zdaniem Mereszkowskiego, pełne zjednoczenie małżeńskie jest powrotem do jednego ciała. Pora więc zerwać krępujące więzi głosząc pochwałę ciała i miłości erotycznej.

Myślę Jurku, że ten wykład wygłoszony przez Ciebie dla nas maluczkich, mimo, że jak mówisz przedstawiłeś to w dużym uproszczeniu zachęci nas do sięgnięcia po Twoje książki, zwłaszcza, że to o czym mówisz to problemy, które współczesnego człowieka intrygują, a na które w życiu codziennym, ba, nawet w sztuce nie znajdujemy jednoznacznych odpowiedzi, prostych definicji. Jesteśmy stale rozpięci między skłonnością do ascezy a skłonnością do zmysłowego rozpasania i w tym, jak widać, stanowimy część wielkiej rodziny ludzkiej. Błądzącej i poszukującej.

Rozmawiała Hanna Karolak



Aktorska dusza w portrecie

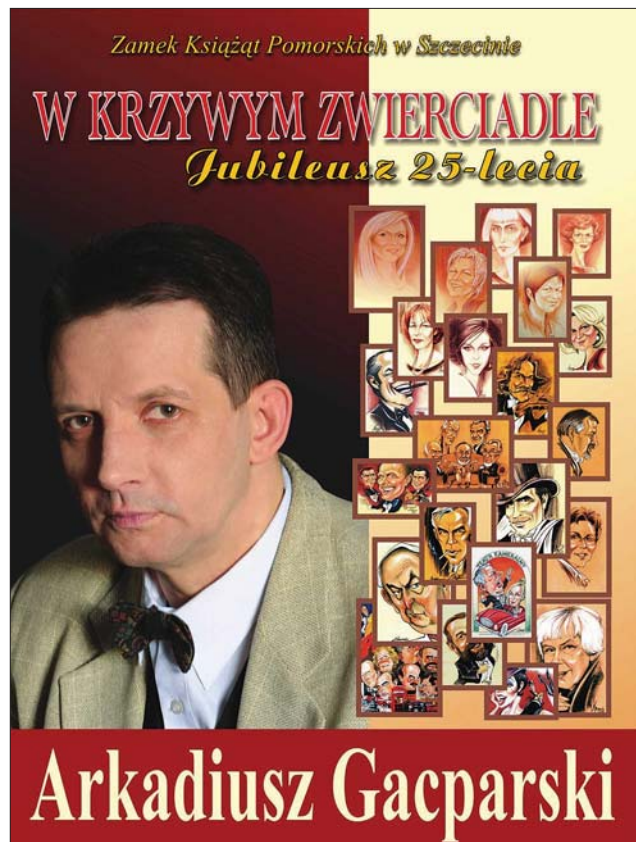
Wszystko zaczęło się ponad 25 lat temu. W 1983 roku, w Teatrze Krypta, w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie odbyła się premiera spektaklu „Jaskinia filozofów” Zbigniewa Herberta w reżyserii Sylwestra Woronieckiego. Arkadiusz Gacparski do tego właśnie przedstawienia zrealizował pierwszą w swoim życiu zawodowym scenografię teatralną i przy tej sztuce podpisał pierwszą „Umowę o dzieło”.

GACPARSKI W PIGUŁCE

Arkadiusz Gacparski – rysownik, satyryk, karykaturzysta, plakacista, scenograf, ilustrator. Członek Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury, Stowarzyszenia Polskich Artystów Malarzy i Grafików, a także zaprzyjaźniony artysta Związku Artystów Scen Polskich. Właściwie żadna z dziedzin sztuki nie jest mu obca.

W szczególności ukochał Mużę Teatru, która w jego twórczości zajmuje znamienne miejsce. Jest autorem scenografii do takich przedstawień, jak: „Jaskinia filozofów” Herberta, „Serenada” Mrożka, „Opowieści o Ester” Hłaski, „Aktorki” Falka – w szczecińskim Teatrze Krypta, „Jaś i Małgosia” w szczecińskiej Pleciudze, „Książę

Ewa Wiśniewska



Portugalii”, „Czego nie widać” Frayna, „Pan Twardowski” – w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze, „Sceny z życia smoków” w Teatrze Polskim w Poznaniu, „Błazen i róża” w Teatrze Dramatycznym w Elblągu, a ostatnio „A ty mnie na wyspy szczęśliwe zawieź” Gałczyńskiego w Teatrze Krypta. Przez wiele lat współorganizował słynne szczecińskie „Dymnalia” i współtworzył Kabaret Piwnica przy Krypcie.

Jako rysownik, komentujący satyrycznie otaczającą nas rzeczywistość, zadebiutował w 1985 roku w „Polityce” i w „Szpilkach”, by później pojawiać się na łamach „Najwyższego Czasu”, „Głosu Szczecińskiego”, „Kurierza Szczecińskiego”, „Morza i Ziemi”, „Dziennika Poznańskiego”, „Tygodnika Poznaniak”, „Wielkopolonia”. Do swoich najważniejszych wystaw zalicza tę z 1985 roku zatytułowaną „Aktorki Teatru Polskiego w portrecie satyrycznym” organizowaną w szczecińskim Teatrze Polskim za dyrekcji Andrzeja Maya, a także inne – Polska satyra polityczna 1980–1990, która w ciągu 2 lat stała się objazdową w Europie, w Muzeum Narodowym w Gdańsku, w Pałacu Zieliń-

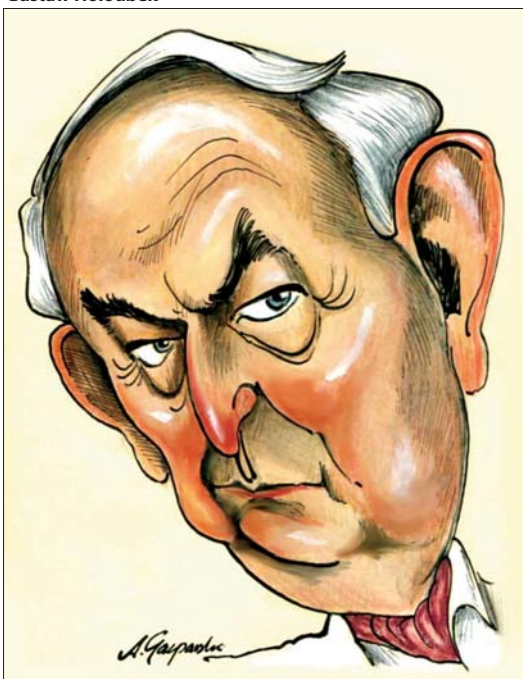
Artur Żmijewski



skich w Kielcach, w szczecińskiej Operze, w Witrynie Karykaturzystów w Poznaniu, w Hotelu Kempinski w Berlinie, w SPK w Paryżu.

W ostatnich latach, w zaciszu domowego ogniska, intensywnie pracował dla polskich wydawnictw dziecięcych, dla których wykonał serię barwnych ilustracji. Wśród nich są takie tytuły jak: „Zwierzęta Polski”, „Zwierzęta świata”, „Rycerze i wojownicy”, „Potwory i stwory mityczne”, „Młodość Marii Skłodowskiej-Curie” i „Historia Polski dla najmłodszych”.

Gustaw Holoubek



RYSUNEK I KARYKATURA

Gacparski to nie tylko plakacista teatralny i scenograf. To także rysownik i karykaturzysta. Na pytanie, dlaczego wybrał takie „mało poważne” zajęcie, najczęściej odpowiada: „Ci, którzy uważają karykaturę i satyrę za mało poważne zajęcie są w dużym błędzie! Zapewniam, że jest to jeden z najważniejszych rodzajów twórczości w historii polskiej sztuki i w każdej chwili mogą to udowodnić. W moim rodzinnym domu zawsze były „Szpilki” i „Przekrój”, i to właśnie w tych czasopismach upatruję początki mojej twórczości. Pamiętam, że już jako dziecko naśladowałem mojego Mistrza – Szymona Kobylińskiego, który do dziś jest dla mnie niedościgniony. Uważam, że mało kto rysuje tak jak on, zarówno pod względem kreski, jak i treści.

Kiedy więc próbowałem iść w ślady Kobylińskiego, podjąłem decyzję o znalezieniu się w „Szpilkach”, chociażby po to, by zaimponować mojemu ojcu. Uważał on bowiem, że jeszcze żaden artysta z pracy własnych rąk nie wyżył. Ja sam stwierdziłem, że mam większe szanse wybić się jako karykaturzysta, aniżeli jako artysta malarz. Tym samym bezpośrednio trafiłem do publikatorów. Niektórych moich kolegów to nieco irytowało i być może do dziś twierdzą, że taka forma sztuki jest mało poważna. Najistotniejszym jednak dla mojego życia zawodowego wydarzeniem była audycja u Mistrza, Eryka Lipińskiego, założyciela Muzeum Karykatury i Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury. Pamiętam, co mi wtedy powiedział: „Jesteś młody. Ja w twoim wieku, przed wojną, zacząłem publikować w piśmie „Działkowiec”. Ty teraz też wskoczyłeś do tego tramwaju. Będziesz się przesuwiał powoli do przodu i może znajdziesz miejsce siedzące”. I rzeczywiście tak się stało....

OPERA W PORTRECIE

Kilkanaście lat temu Gacparski organizował wystawę karykatur solistów szczecińskiej Opery przy okazji premiery spektaklu „Żołnierz kró-

lowej Madagaskaru” w reżyserii Krzysztofa Kolbergera. Gośćmi honorowymi wernisażu byli: Irena Brodzińska i Jacek Niezychowski, założyciel szczecińskiej Operetki. Kręcąc się po teatrze, spotykał

Adrianna Biedrzyńska



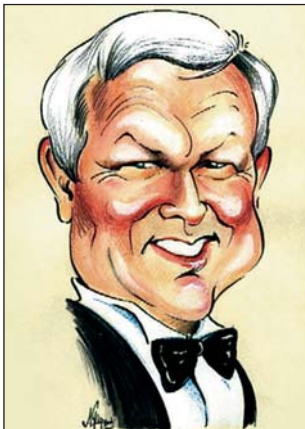
nie tylko solistów, ale też muzyków, z których wielu miało do niego wręcz pretensje. Wspomina tamte chwile: „Muzycy mawiali do mnie: A co, kanał się nie liczy, nas nie namalujesz? Mieli rację. Przecież w tej orkiestrze zawsze byli naprawdę wybitni artyści”.

KRONIKARZ SZCZECINA

Swoim talentem i aktywnością zawodową doskonale wpisuje się w historię Szczecina i całego zachodniopomorskiego regionu. Przez ponad ćwierć wieku niezliczonymi portretami, karykaturami i rysunkami stworzył znakomitą galerię najważniejszych dla regionu postaci, stając się tym samym kronikarzem najbardziej istotnych wydarzeń. Jego oryginalna kreska pozwala konsolidować szczecińskie środowiska – polityków, radnych, artystów, przedsiębiorców i sportowców.

Na co dzień daje się poznać jako osoba obdarzona dużą wyobraźnią i zapałem, pracowita i śmiało realizująca artystyczne zamierzenia. Współtworzył „Kronikę Miasta Szczecina” wydawaną przez Archiwum Miejskie, swoją kreską sportretował niemal całą kadrę profesorską Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, a także Zachodniopomorskiej Szkoły Biznesu. ▶

Marian Opania



PRZYGODA Z „PIWNICĄ POD BARANAMI”

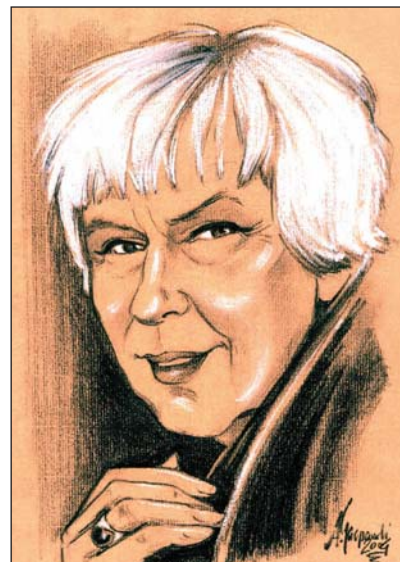
Szczególnie bliski jest Gacparskiemu kabaret. W jego artystycznym dossier znamienne miejsce zajmuje „Piwnica pod Baranami”. O swoich związkach z „piwnicznymi klimatami” opowiada: „Jako dziecko, w latach 70., będąc na obozie w okolicach Krakowa, widziałem Piotra Skrzyneckiego przechadzającego się po krakowskim Rynku. Turyści, przyjeżdżający do Krakowa, chcieli zobaczyć przecież Piotra niemal tak samo jak Wawel czy inny znany zabytek. Dowiedziałem się wtedy, że kupienie biletu na występ graniczy z cudem. Później artyści samej Piwnicy przyznawali zresztą, że znajomi obrażali się na nich za to, że nie udało im się załatwić wejścia na występ. Namacalne zerknięcie się z klimatem Piwnicy uznają za wartość niesamowitą, bo przecież ludzie

z nią związani stanowią panteon polskiej kultury – Ewa Demarczyk, Marek Grechuta, Leszek Długosz i inni.

W latach 80. przy okazji organizacji festiwalu „Dymny żongler dwustureki” w szczecińskim Zamku Książąt Pomorskich miałem wielkie szczęście i zaszczyt poznać artystów Piwnicznych. Z dużym sentymentem wspominam pierwsze szczecińskie „Dymnalia” z 1991 roku, bo przecież wszystko, co pierwsze jest najpiękniejsze i najprawdziwsze. „Dymnalia” trwały 10 dni. Byłem przy tym, drukowałem gazetki festiwalowe. Wtedy też miałem zaszczyt gościć artystów Piwnicy u siebie w domu – trudno więc nie pamiętać tamtych rozmów do białego rana, wspólnego śpiewania i dyskusji o sztuce. W tym miejscu przypomina mi się anegdota, która obeszła swego czasu cały Szczecin. To był wjazd Piotra Skrzyneckiego dżwigiem do góry w porcie szczecińskim. Kiedy był już na górze powiedział do prezydenta Szczecina: „Ach, jak pięknie jest tu u Was, we Wrocławiu.”

Po kilku latach, kiedy nadawano Piotrowi Skrzyneckiemu honorowe obywatelstwo królewskiego miasta Krakowa, szczecińska Piwnica przy Krypcie, której byłem współzałożycielem, została zaproszona na występy do Krakowa. Wielka Gala w Teatrze Słowackiego ze słynną kurtyną Siemiradzkiego, Orkiestra Filharmoników Krakowskich, na widowi Turowicz, Wajda, Miłosz. Spoza Krakowa była nasza szczecińska Piwnica, Hania Banaszak i Stanisław Tym. Było to dla mnie wielkie wyróżnienie...

Ewa Kołogórska



określa osobowość. A każda z rysowanych przeze mnie osób jest zupełnie inna. Czasem czuję się jak psycholog... – śmieje się autor.

RODZINA – NAJWIĘKSZYM NATCHNIENIEM

Największym natchnieniem dla Arkadiusza Gacparskiego jest rodzina. Mówi o niej: „Od kilku lat muszę liczyć się z „krytyką” artystyczną mojej 8 letniej córki Anielki. To niesamowite, jak ona potrafi siedzieć przy mnie i rysować to samo co ja. Ona sama jest moim wielkim natchnieniem i nie ukrywam, że liczę się z jej zdaniem. Czasem rozbawia mnie swoimi spostrzeżeniami na temat tego, co akurat rysuję. Mówi na przykład: „Ale popraw usta tej pani, bo ma takie, jak po pomidorowej.” Uwielbiam jej uwagi, którymi mnie wręcz rozbraja. Muszę też przy okazji powiedzieć, że nie udałoby mi się wiele osiągnąć, gdyby nie moja żona Iwona. Moją inspiracją od zawsze był teatr. A żona jest aktorką. Ukończyła Wydział Lalkarski we wrocławskiej Szkole Teatralnej. Potem zajęła się pisaniem, wychowywaniem córki, a teraz w bardzo udany sposób wróciła do teatru – występuje z Tomkiem Jankiewiczem w Pogotowiu Teatralnym i z wielkimi sukcesami prowadzi zajęcia teatralne w jednej ze szczecińskich szkół średnich. Jednocześnie jest moim menagerem i, co najważniejsze, nieustannie mnie wspiera i inspiruje.

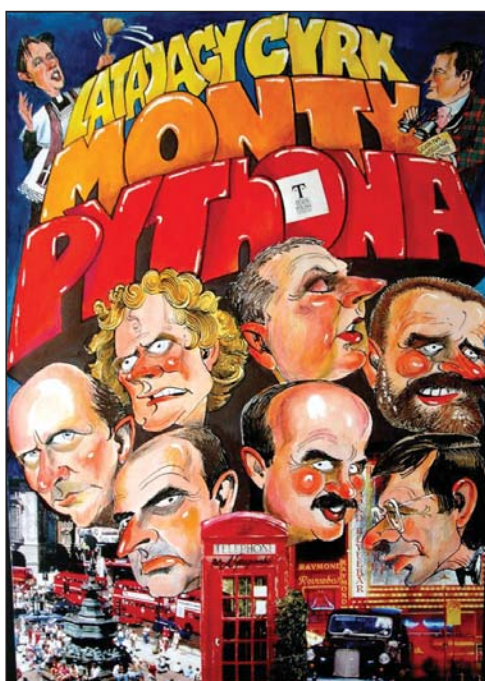
Iga

PS W siedzibie szczecińskiego Oddziału ZASP znajduje się stała ekspozycja karyktur artystów szczecińskich, które pochodzą z archiwum Arkadiusza Gacparskiego.

Aktorska dusza w portrecie

PORTRET AKTORSKIEJ DUSZY

W archiwum Arkadiusza Gacparskiego można znaleźć setki(!) portretów i karyktur największych postaci scen polskich. Ach, kogóż tu nie ma! Kobuszewski, Holoubek, Linda, Pazura, Machalica, Zamachowski, Bajor, Opania, Zborowski, Żmijewski, Kozłowski, Pietraszak, Konrad, Zawadzka, Fraszyńska, Janda i wielu, wielu innych. A estrada? Proszę bardzo – między innymi Kayah, Jopek, Rodowicz, Skawiński, Kazik, Milowicz, Łazuka. Każda z tych prac to inny klimat, format, kolor. Każda z nich to inna technika: pastel, tusz, kredka, ecolina. „Najistotniejszym jest, by uchwycić charakter rysowanej osoby. Charakter kryje się w oczach i to ich błysk jest najważniejszy. W nich widać piękno duszy, to „coś”, co



Teatr Jednego Aktora Jerzego Felczyńskiego w Australii

Piękna Australio...

Ty wspaniały, egzotyczny kraju.

*Tyle w Tobie słońca, eukaliptusów
I gajów palmowych i kwiatów jak w raju.*

*Australio, ziemio ogromna,
Pełna bogactw, skarbów rozmaitych...
Owoców przeróżnych, dorodnej pszenicy
I plonów obfitych.*

*Ty co swą gościnność tak wielu okazałaś
Australio,
Jakąż dziś zapłatą odwdzięczyć się mamy?*

J. Sochacka



dr. Lyman Sanderson w „Harvey” Chase Mary,
Teatr Klasyczny, Warszawa, 1961, reż. E. Chaberski



Kassjo w „Otelu” W. Szekspira
Teatr Klasyczny, Warszawa, 1960, reż. E. Chaberski

Nie od teatru, lecz od historii chcę zacząć. W Kałuszu, na początku dziewiętnastego wieku narodziła się firma braci Felczyńskich. Był rok 1808. Bracia Felczyńscy założyli odlewnię dzwonów, które szybko zdobyły sobie światową sławę. Zachwyciły się nimi Lwów, Paryż, Bruksela, Nowy Jork, nie mówiąc o Poznaniu czy Warszawie.

Z tego to prześwietnego rodu ludwisarzy polskich pochodzi bohater tego artykułu – pan Jerzy Felczyński.

Wychowany w głębokiej tradycji romantycznej, wierny pieśniom, obyczajom i historii, marzył o aktorstwie. Obdarzony przez naturę przepięknym głosem i warunkami fizycznymi, próbował wszystkiego, co się ze sztuką teatralną łączyło, śpiewu, recytacji, grania na instrumencie, aż po taniec. Posiadając wrodzony słuch muzyczny, szybko nauczył się grać na gitarze, któ-

Teatr

Jednego Aktora
Jerzego Felczyńskiego
w Australii

► ra stała się nieodłączną towarzyszką jego życia. Jednym słowem, cudowne dziecko!

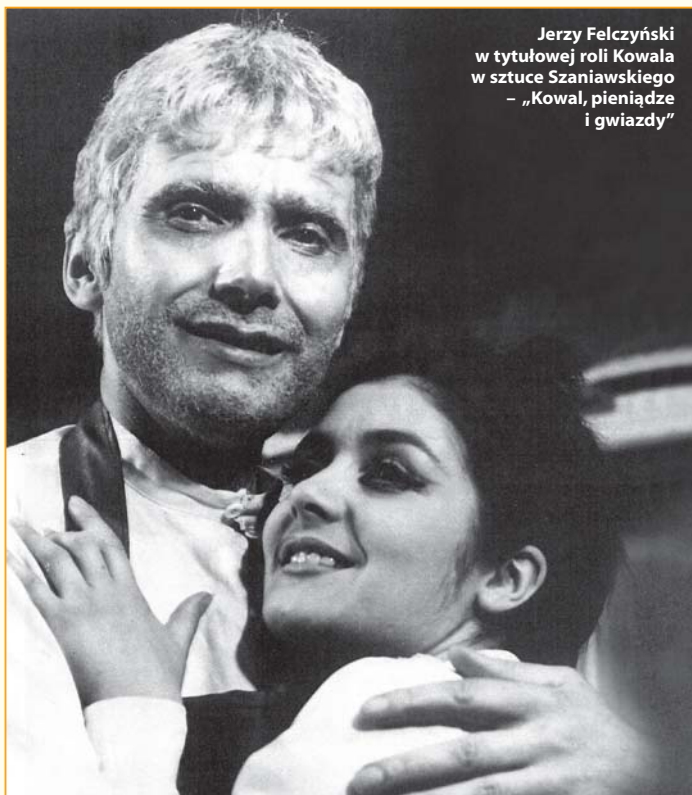
Jerzy Felczyński od swych wczesnych lat marzył o teatrze ogromnym, na którego scenie miałby możliwość przeistaczać się w Kordianów, Konradów, bohaterów szekspirowskich dramatów i komedii Aleksandra Fredry.

Zdał pomyślnie egzaminy do Warszawskiej Wyższej Szkoły Teatralnej i jego wielki talent dostał się w ręce takich mistrzów sceny polskiej, jak: Aleksander Zelwerowicz, Jacek Woźniak, Zofia Małynicz, Janina Romanówna, czy sam Jan Kreczmar.

Nie przypadkowo te właśnie nazwiska kierowały pierwszymi krokami tego znakomitego aktora w świecie teatru. Przejął on od swoich wielkich mistrzów najszlachetniejszą ideę, jaką teatr polski mógł się poszczycić. Ideę służenia i przewodzenia narodowi w jego bezustannej walce o zachowanie odrębności i niezawisłości narodowej. Idei tej zresztą pozostał Jerzy Felczyński wierny do dnia dzisiejszego.

Po odebraniu dyplomu z rąk samego wielkiego Zelwerowicza, świeżo upieczony aktor trafia do Teatru „Ateneum”, noszącego imię Stefana Jaracza, legendarnego aktora i założyciela tego teatru. Chłonie ten świat wymarzony i gra, bardzo dużo gra. Publiczność warszawska zaczyna go zauważać. Zauważa go również krytyka, a co najważniejsze, dyrektorzy i reżyserzy poszczególnych teatrów warszawskich. Niewątpliwie w tej drodze do sukcesu pomogło mu gruntowne wykształcenie humanistyczne. Przed przygodą z teatrem, zaznajamiał się pan Jerzy ze sztuką dziennikarską przez 3 lata i przez 5 lat uczył się śpiewu. Był więc aktorem o bardzo szerokim wachlarzu umiejętności i przydatności zawodowych.

Jerzy Felczyński
w tytułowej roli Kowala
w sztuce Szaniawskiego
– „Kowal, pieniądze
i gwiazdy”



Po Teatrze „Ateneum” (1952–1955) był Teatr „Powszechny” (1955–1957), „Ludowy” (1957–1958), „Klasyczny” (1958–1963). W roku 1963 pan Jerzy opuszcza Warszawę i przenosi się do Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu. Spędza tam zaledwie jeden sezon artystyczny, aby w 1964 roku przenieść się do Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie.

Jerzy Felczyński jest z ducha i postawy moralnej aktorem teatru Osterwy. Jest aktorem od młodości totalnie oddanym sztuce i magii teatru, aktorem chorym na teatr, świadomie i dobrowolnie miłującym ten zacczarowany świat z jego wzniosłością, patosem, prawdą i iluzją.

Długo w Lublinie miejsca jednak nie zagrzał. Tęsknota za Warszawą okazała się silniejsza. Do Warszawy ciągnęła go rów-



J. Felczyński i M. Ćwiklińska w „Panu Jowialskim” A. Fredry,
Teatr Klasyczny, Warszawa, 1962, reż. E. Chaberski



„Wojna w Polsce pospolita” H. Kluba, J. Lewański
na zdjęciu m.in.: J. Gajos, C. Jułski, W. Gołas, J. Felczyński, W. Siemion, H. Kluba



J. Felczyński
jako Dziad Wyrwant

niez pamięć o przyjaźni z poetą Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim. Oddał tej przyjaźni wspaniały hołd, występując w wielkim koncercie poświęconym pamięci poety. Koncert stał się pośmiertnym triumfem poezji Gałczyńskiego w Teatrze „Ateneum”.

Jego kariera potoczyła się błyskawicznie. Nie sposób w tym krótkim zapisie przedstawić wszystkich ról. Ma za sobą 29 lat pracy w teatrze, filmie (np. Generał w „Romansie

Teresy Hennert” w reż. Ignacego Gogolewskiego, „Eroika” w reż. Andrzeja Munka, „Wśród nocnej ciszy” w reż. Tadeusza Chmielewskiego) i telewizji, dziesiątki ról, setki spektakli.

Grał między innymi główną rolę (Leszka Biernackiego) w „Maturzystach” Zdzisława Skowrońskiego, reż. Tobiasza Zdzisława (150 przedstawień), tytułową rolę „Robin Hooda” w Teatrze Klasycznym w Warszawie (170 przedstawień). W 1960 roku, również w Teatrze Klasycznym, zagrał wspaniałą rolę Wiktora w „Panu Jowialskim” A. Fredry, w reż. Emila Chaberskiego, razem z wielką aktorką Mieczysławą Ćwiklińską, która po przedstawieniu wręczyła mu fotografię z dedykacją: „Jurkowi Felczyńskiemu – miłemu koledze – rokującemu jak najlepsze nadzieje – na pamiątkę *Jowialskiego* – Mieczysława Ćwiklińska”.

Zagrał również główną rolę psychiatry (dr Lyman Sander-son) w sztuce „Harvey” M. Chase, w reż. Emila Chaberskiego,



„Romans Teresy Hennert”

Teatr

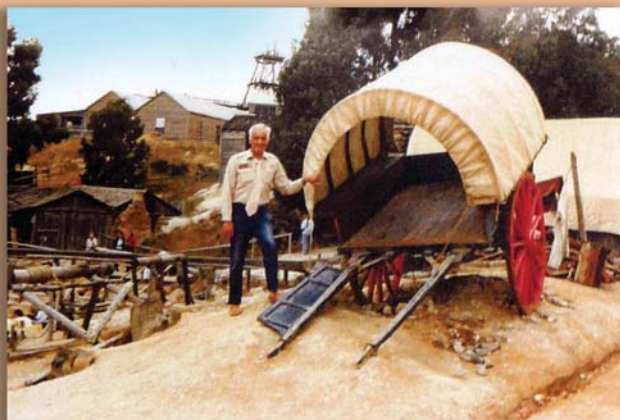
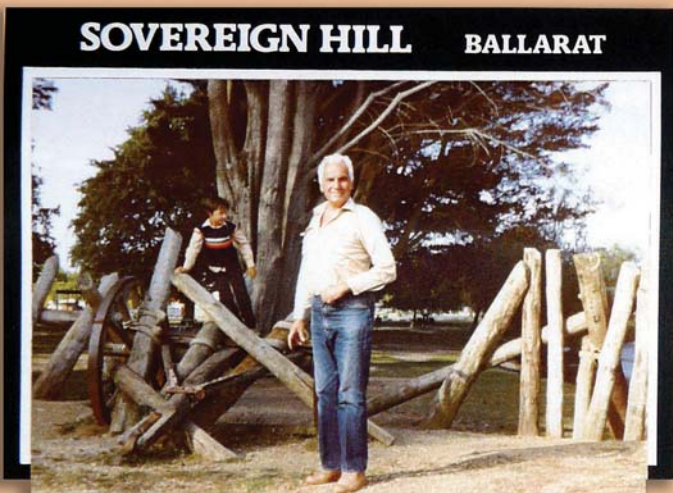
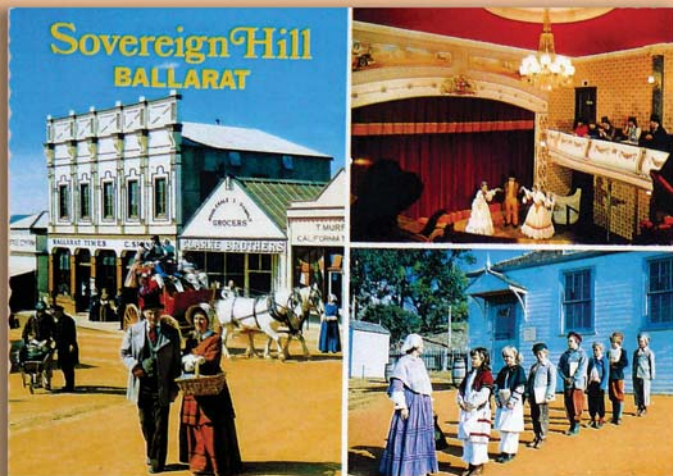
Jednego Aktora

Jerzego Felczyńskiego w Australii

► tytułowe role: „Uczeń Diabła” B. Shawa, „Kowal, pieniądze i gwiazdy” J. Szaniawskiego, „Mariusz” M. Pagnola. Brał udział w słynnym przedstawieniu, które grane było 450 razy „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” w Teatrze Klasycznym. W warszawskim Teatrze „Ateneum” wystąpił w znakomitym przedstawieniu Arnolda Weskera „Kuchnia”, w reżyserii Janusza Warmińskiego (350 spektakli).

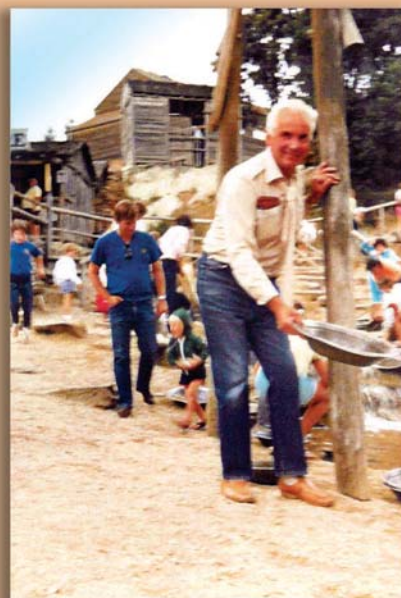
W 1981 roku Jerzy Felczyński razem z rodziną wyjeżdża na zaproszenie siostry do Australii. Planował powrót do Polski po

6 miesiącach, niestety wydarzenia w kraju spowodowały, że na obczyźnie został przez 15 lat. Adelajda przyjęła polskiego aktora pod swoją strzechę z dobrą radą na początek drogi. Radź sobie sam, bo przecież nikt ci nie pomoże, jak sam sobie nie pomożesz. Potknął się o kilka instytucji, polskich organizacji społecznych, a nawet udało mu się na jakiś czas zatrzymać w Teatrze Starym, założonym przez Henryka Krzymuskiego, gdzie wyreżyserował „Wesele” S. Wyspiańskiego i zagrał rolę Poety. Zaczynał wszystko od początku, ale się nie załamał. Posta-



Teatr

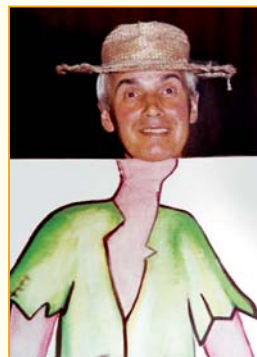
Jednego Aktora Jerzego Felczyńskiego w Australii





nowił na obczyźnie zrealizować swoje marzenia o teatrze polskim, narodowym, teatrze Wyspiańskiego, Norwida, Mickiewicza, Słowackiego, także Herberta, Różewicza, Wierzyńskiego, Leśmiana, Baczyńskiego.

I tak narodził się w Adelajdzie polski Teatr Jednego Aktora, teatr wędrujący, który przekroczył granicę wszystkich stanów australijskich (gościł m.in. w Sydney, Melbourne, Brisbane, Wollongong, Newcastle, Ballarad, Perth), zdobył polonię Paryża, Londynu, Nowego Jorku, Wellingtonu (Nowa Zelandia) i innych miast świata. Teatr Jerzego Felczyńskiego poruszył serca tysięcy Polaków rozsiansych po całym świecie. Jednych wzruszył do łez, w innych obudził dawno zapomniane emocje, przypominał gdzieś głęboko w sercu ukryte strofy wierszy, słowa pieśni, dźwięki dawno nie słyszanych melodii.



Potwierdzają to liczne wypowiedzi zawarte w albumie pamiątkowym pana Jerzego:

Paryż: „Serdecznie i gorąco dziękujemy za głębokie i patriotyczne przeżycie dzięki wspianemu programowi i grze aktorskiej!”

„Jesteśmy stałymi mieszkankami Warszawy, a przejazdem w Paryżu. Ten wieczór pozostanie w naszej pamięci na zawsze i w Polsce wszystkim z otoczenia będziemy opowiadać.”

„Takiego spektaklu w Paryżu nie podziwiałem od 1925 roku!”
 „W tragicznym okresie mego życia byłęś promykiem...”

Teatr

Jednego Aktora
Jerzego Felczyńskiego w Australii



Polskie Betlejem

Wszystkie wypowiedzi podpisane były pełnym imieniem i nazwiskiem.

A w Londynie: „Dziękując za uroczy i tak głęboko wzruszający wieczór Rodzina Lubomirskich”

W Nowym Jorku: „Z życzeniami dalszej twórczej pracy dla pana J.F. od „kangurzyca australijskiej”, która obecnie przebywa w USA. Pana występy wzruszyły publiczność zarówno w Ameryce jak i w Australii. Widziałam tam i tu! Dziękuję. Daniela Zabłocka z Sydney”.

W trudach działalności teatru dzielnie pomagała panu Jerzemu żona Irena i syn Rafał.

Wykorzystując do granic możliwości olbrzymie doświadczenie aktorskie, oprowadzał pan Jerzy widza po polskim dramacie, poezji, pieśni i historii. Wierzył w przesłanie Cypriana Kamila Norwida, które brzmi: „Naród tracąc świadomość traci niepodległość”. Stąd też w jego poszczególnych programach teatralnych motyw świadomości narodowej i przynależności do określonej tradycji i kultury odgrywał naczelną rolę.

Programy artystyczne najczęściej składały się z dwóch różnych części. Część pierwsza obejmowała duży wachlarz wybranych z wielkim wyczuciem i znawstwem pereł literatury polskiej. Teksty o głębokich akcentach patriotycznych. Mickiewicz, Słowacki, Or-Ot, Norwid, Gałczyński i inni. Wspaniałe interpretacje np. „Koncertu Jankiela”, „Fortepianu Chopina”, „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”, „Pieśni o żołnierzach z Westerplatte”.

Jerzy Felczyński wkładał w te występy ogromny ładunek uczucia i mistrzowskiej gry aktorskiej.

Druga część programu była reżyserowana i wykonywana w zupełnie innym nastroju. Teksty lekkie, pełne humoru i odprężenia. Załucki, Młynarski, Ficowski, Florek, Gawroński i inni.

Pomysłowym akcentem dekoracyjnym były duże, namalowane sylwetki symbolizujące różne typy ludzkie, w które kolejno przeistaczał się aktor.

Jerzy Felczyński stawał za dekoracją, pokazywał swą twarz z odpowiednim nakryciem głowy i od razu przemieniał się w odrębny typ ludzki.



J. Felczyński zostaje odznaczony przez Wiesława Pierzchałę, ambasadora Polski w Australii, Medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” 25.10.1991 r.



Na zdj. m.in.:
J. Felczyński,
W. Sadowy, W. Gliński



J. Barańska, J. Felczyński, J. Antczak



J. Felczyński, A. Sanders – prezes „Społecznego Funduszu Kulturalnego” w Adelajdzie, Mr.S. Condous – burmistrz Adelajdy, ks. dr Marian Szablewski – kierownik artystyczny „Teatru w Ottaway”

J. Felczyński, T. Łomnicki,
żona J. Felczyńskiego – Irena



Uroczyste nadanie odznaczeń państwowych

Teatr

Jednego Aktora
Jerzego Felczyńskiego w Australii

► Zmienność nastrojów i diametralnie różniące się osobowości grane przez aktora wymagały nie lada sztuki aktorskiej i dużej rutyny zawodowej. Swoją różnorodną interpretacją potrafił pan Jerzy wywołać odpowiedni nastrój, wzruszyć, nastawić refleksyjnie widza, bawić go i rozśmieszać do łez.

Nic nie podkreśla wymowniej ważności teatru Felczyńskiego, jak słowa pewnego polskiego kapłana, wpisane do dziennika aktora po jego przedstawieniu w Melbourne: „Bóg zapłać! Panie Jerzy za wspaniałe przeżycie w Essendon. Niech się pan nie zraża. Niezwykły Pana talent jest darem Boga. Niech się nim Pan dzieli, niech Pan dalej głosi ludziom wielkość Boga, dobro człowieka i piękno naszej autentycznej Polski. Szczęść Boże... (ks. prałat Wiesław Słowik).

Redaktor Eugeniusz Stuliągłowa tak opisał swoje wrażenia po koncercie w Brisbane:

„Prawdę mówiąc, idąc na koncert myślałem: chyba on tam prochu nie wymyśli, cóż może jeden starszy pan ofiarować widowni, czym ją może zachwycić, czy rozczulić? I to przez dwie godziny! Zadziwił nas mocą swego głosu – kiedy zagrzmiął mosiądzem trąb i werbli w „Koncercie Jankiela”. I zadziwił dykcją i ciepłym odcieniem barwy swego głosu – trudnym i proroczym wierszem „Fortepian Chopina” Norwida.

Uważam pierwszą część koncertu, recytacyjną za prawdziwą rewelację emocji tak aktora jak i widowni. Bo jakże inaczej można nazwać te płomienne słowa poezji wielkich wieszczów, słowa poezji współczesnej czy wojennej... Jak nie słuchać poezji napelnionej oparami ginącego powstania?... Widziałem wiele twarzy na których błyszczały łzy...

Druą część koncertu to humor, niekądśliwa, słoneczna anegdota. Na podkreślenie zasłużył śmiały pomysł aktora personifikujący siedem charakterów w skeczu „Głuchy sąsiad”. Tenże przypadek widowni do gustu, bo sala trzęsła się od śmiechu. A bawił nas jeden człowiek tylko, co już jest fenomenem i stanowi jego zasłużony sukces jak i najgorętszą rekomendację...”

Emigracyjna działalność Jerzego Felczyńskiego to nie tylko teatr, to także „Agencja Artystyczna Muza”, która sprowadzała do Australii znakomitych polskich twórców, np.: spektakl „Mąż i żona” A. Fredry, w świetnej obsadzie samych gwiazd polskiego teatru: Anna Dymna, Anna Seniuk, Andrzej Kopiczyński, Marek Konrad. Aktor rozwinął na terenie Australii działalność „Muzy” w nowej postaci „Kroniki wydarzeń” w formie filmów dokumentalnych, które towarzyszyły nowej odradzającej się polskiej rzeczywistości.

W październiku 1991 roku w gościnnych progach burmistrza Adelajdy City Mr. Steva Condousa, ambasador Polski Antoni Pierzchała, w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Lecha Wałęsy udekorował Jerzego Felczyńskiego medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” za krzewienie polskiej kultury na obczyźnie. Medal został przyznany przez Ministra Kultury i Sztuki pana Marka Roźnowskiego w Warszawie.

To wielkie wyróżnienie zbiegło się z jubileuszem 40-lecia pracy artystycznej, które uroczyste obchodzone było w dniu 24 listopada 1991 roku w Adelajdzie w Centralnym Domu Polskim.

Z tej okazji pan Jerzy otrzymał mnóstwo podziękowań i gratulacji od ówczesnego prezesa Związku Artystów Scen Polskich, pana Andrzeja Łapickiego, od Rzecznika Prasowego prezydenta RP, dr Andrzeja Drzycimskiego i od wiernej publiczności.



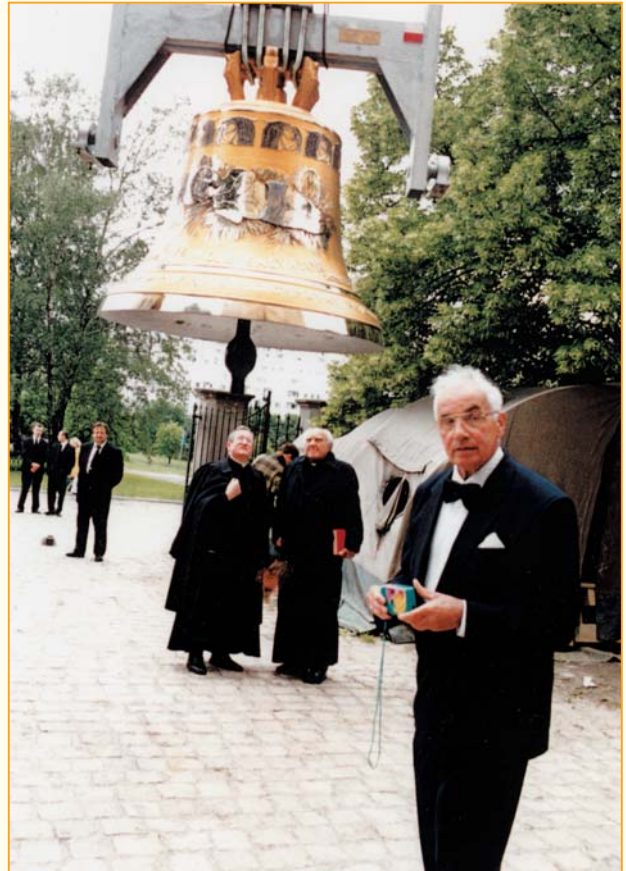
J. Felczyński,
W. Bargielowska-Bargejlo.
Jubileusz 50-lecia pracy
artystycznej w siedzibie ZASP



Maciej Klimczak wiceminister
Kultury i Sztuki odznacza
J. Felczyńskiego Złotym Krzyżem
Zasługi



J. Felczyński, P. Adamczyk,
„Chopin. Pragnienie miłości”



„Pamiętnik – Kronika osiągnięć p. Jerzego Felczyńskiego jest pełna pochwał, życzeń i słownych uniesień po każdym występie, czy wieczorze artystycznym.

Wszystko to prawda.

Ale ile siły i wewnętrzznego zaparcia trzeba mieć żeby te wieczory i spektakle organizować.

I tutaj szczerze i serdecznie podziwiam Teatr Jednego Aktora i kierownika Agencji Artystycznej „Muza”.

Podziwiam jego samozaparcie i wielkie umiłowanie tego, co robi. Na emigracji jest to ciężki kawałek chleba.

A więc życzymy panu Felczyńskiemu zdrowia i długich lat życia. I żeby na wszystkich spotkaniach, sale były pełne – nas słuchaczy i widzów.

40 lat pracy artystycznej to olbrzymi kawał życia!

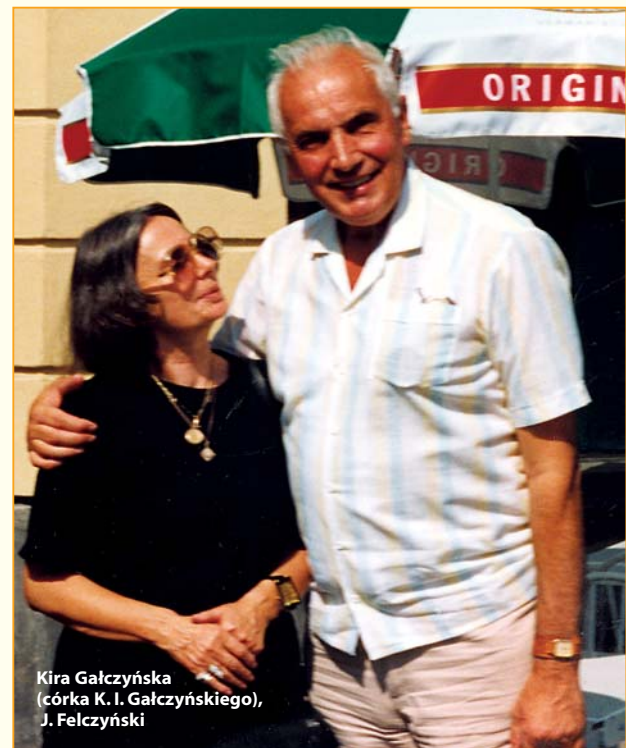
Życzymy Panu dalszych 40 lat powodzenia na deskach scenicznych w różnych krajach i miastach i żeby danym Panu było zagrać w Polsce, do której Pan tęskni i którą tak pięknie, serdecznie i wzruszająco przedstawia w całej swojej twórczości.”
(Władysław Jadczyk).

Po 15 latach bycia na obczyźnie życzenie się spełniło i pan Jerzy wrócił do kraju i do zawodu, który był jego miłością. Występował z koncertami w całym kraju m.in. w Teatrze Prochownia u Wojciecha Siemiona, nagrał dla Telewizji Polskiej, z zespołem muzycznym, cztery swoje piosenki do słów K.I. Gałczyńskiego. Wystąpił w serialach: „Czterdziestolatek-dwadzieścia lat później”, „Zespół adwokacji”, „Twarze i maski”, „Marszałek Piłsudski” i filmie „Chopin. Pragnienie miłości”.

W 2000 roku, w siedzibie Związku Artystów Scen Polskich, wśród koleżanek i kolegów pan Jerzy obchodził swój Jubileusz 50-lecia pracy artystycznej. Uroczystość ta zbiegła się z innym wspaniałym wyróżnieniem. Na wniosek Ministra Kultury i Dzie-

dzictwa Narodowego za zasługi dla kultury polskiej Aktor został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

(M.M.)



Kira Gałczyńska
(córka K. I. Gałczyńskiego),
J. Felczyński